

Krzysztof Obremski

Instytut Literatury Polskiej
Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

► DYSKUSJE I POLEMIKI

LITERATUROZNAWSTWO POLSKIE: KRYZYS VERSUS BIUROKRATYCZNA ŻYWOTNOŚĆ (PRAWO „ROSNĄCEJ PIRAMIDY” CYRILA NORTHCOTE’A PARKINSONA)

Polish Literary Studies: the Crisis versus Bureaucratic Vitality (Cyril Northcote Parkinson’s Law of “the Rising Pyramid”)

Abstract: “The literature holds on firmly! And the literary science with it!” These are the first two sentences of the Adam F. Kola’s article *ANT-ologia literatury* (“Przeгляд Kulturoznawczy” 2013, no. 1, p. 35). However, one could argue about the dependence on literature apparently innate to the literary science and the directly proportional relationship between them: the stronger is the first one, the stronger is the second. The literary science became on a large scale independent from the literature and its power derives from its bureaucratic status. Cyril Northcote Parkinson (“the rising pyramid” of bureaucracy) allows us to see the institutional foundation of the literary science independent from the literature.

Key words: literature, literary science, Cyril Northcote Parkinson, bureaucracy

Dyscyplina, od której niczego się nie wymaga, dyscyplina pozostawiona sama sobie, skupia się przede wszystkim na produkowaniu instytucjonalnych oznak działania¹.

Polemiczna inspiracja: Adam F. Kola i *ANT-ologia literatury*

„Literatura trzyma się mocno! A wraz z nią literaturoznawstwo!” Tak brzmią dwa pierwsze zdania artykułu Adama F. Koli *ANT-ologia literatury*². Można spierać się:

¹ S. Wójtowicz, *Kryzys legitymizacji literaturoznawstwa*, „Teksty Drugie” 2011, nr 6, s. 99.

² A.F. Kola, *ANT-ologia literatury*, „Przeгляд Kulturoznawczy” 2013, nr 1, s. 35.

1) nie tyle o same oceny (niejako naturą rzeczy postsofistycznie subiektywne³), ile o przedstawioną argumentację; 2) o zdawałoby się przyrodzoną literaturoznawstwu zależność od literatury i relację wprost proporcjonalną: im mocniejsza ona, tym mocniejsze ono.

Manifestacyjny optymizm owych inicjalnych zdań tym bardziej prowokuje do dyskusji, że zakres uogólnienia nimi zwerbalizowanego jawi się jako poniekąd bezkresny. Czy można wszak jeszcze mówić tylko o jednej literaturze? – jeśli faktycznie „środek przekazu jest przekazem” (z tym raczej nie ma dyskusji), wówczas mamy dwie literatury (medium druku i medium elektronicznych technologii). Literaturoznawstwo rzeczywiście byłoby mocne siłą literatury? – może jednak w poważnym zakresie uniezależniło się od niej i swą moc zawdzięcza także biurokratycznej żywotności? Odpowiedź twierdząca jest uwarunkowana tym, że także Cyril Northcote Parkinson z jego „rosnącą piramidą” biurokracji pozwala określić społeczny status literaturoznawstwa...

Polemiczną inspirację artykułem Adama F. Koli pragnę opatrzyć wyjaśnieniem: nie podejmuję problematyki samej *ANT-ologii literatury*, poprzestaję bowiem na jej przedpolu, to znaczy zatrzymuję się na tej materii, z której on wywodzi swe przeddefiniowanie socjologii literatury w kategoriach ANT. Zarazem przed jedną krytyczną uwagą się nie powstrzymam, ta jest sprowokowana tym zdaniem: „(R)ewolucja, którą proponuję [Adam F. Kola – dop. K.O.], jest zatem s k r o m n a – dotyczy ma zmiany języka”⁴. Mniejsza o retoryczne samoponizowanie jako chwyt pozyskujący przychylność audytorium. Problem natomiast zawiera się w tym, że „zmiana języka” literaturoznawczej dyscypliny jest postrzegana jako – dosłownie! – „s k r o m n a”. Jeśli faktycznie „*Granice mego języka oznaczają granice mego świata*”⁵, wówczas o jakiegokolwiek „skromności” niepodobna tu mówić.

Intertekstualne oraz dydaktyczne podłoże literaturoznawczej biurokracji

25 lat temu podczas konferencji „Narracje” (Toruń, 7–9.11.1991) przedstawiłem rzecz niewinnie zatytułowaną *O intertekstualności badań historycznoliterackich*. Mówiłem jednak o historii literatury jako sztuce (mniej lub bardziej skrywanego) przepisywania bądź analizowanych tekstów, bądź stanu badań. Wówczas po raz pierwszy przywołałem prawo Parkinsona:

(...) trudno mówić o współzależności między liczbą historyków literatury a poziomem ich publikacji. Podobnie jak urzędnicy, którzy swą działalnością stwarzają podstawę swego istnienia

³ C. Mielczarski, *Nauka klasycznych sofistów a społeczeństwo ponowoczesne*, [w:] S. Górzyński (red.), *Rhetorica regina artis scientiaequae*, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2011, s. 167–177.

⁴ A.F. Kola, *op. cit.*, s. 39, podkr. własne.

⁵ L. Wittgenstein, *Tractatus logico-philosophicus*, przeł. B. Wolniewicz, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2004, s. 64.

i zatrudnienia, tak i historycy literatury, przynajmniej częściowo, sami sobie stwarzają przedmiot badań. (...) Urzędnik-biurokrata swą papierową działalność może prowadzić niezależnie od przedmiotowej sprawy i właśnie ta papierowa działalność staje się racją jego istnienia. Podobnie dzieje się z historykiem literatury, który, bliższy opracowaniom niż tekstom, otwiera przed sobą horyzonty badań tak bardzo czaso- i pracochłonnych, że w równej mierze dyskusyjnych jak biurokracja. Historykom literatury udało się ziszczyć marzenie fizyków – literatura i jej badania stały się papierowym *perpetuum mobile*, a niewyczerpanym źródłem energii stała się kategoria intertekstualności: teksty literackie nie są rzeczami, lecz słowami, które odnoszą się do innych słów, i tak dalej w głąb świata słów aż po nieskończoność, wszak każda interpretacja rodzi kolejną... (...) Porównawszy badawcze efekty intertekstualnych poszukiwań z tak zwanym nakładem sił i środków, trudno oprzeć się wrażeniu, że podobnie jak pracownicy administracji podlegający prawu Parkinsona, tak i badacze intertekstualności mogą powiedzieć: najważniejszym efektem naszych badań jest potrzeba, a nawet konieczność dalszych i oczywiście pogłębionych badań⁶.

Kiedy skończyłem czytać, na sali zapanowała grobowa cisza. Głośno zaklaskał jeden prof. Erazm Kuźma. Po jakimś czasie organizatorzy konferencji i zarazem redaktorzy pokonferencyjnej książki powiedzieli mi, że wiele osób poczuło się przeze mnie obrażonych, więc moje wystąpienie w pokonferencyjnej książce nie zostanie opublikowane, natomiast są gotowi wydrukować je w „Acta Universitatis Nicolai Copernici”, na co wyraziłem wdzięczną zgodę.

Sześć lat temu w „Tekstach Drugich” ogłosiłem drukiem krótką rzecz pt. *Polonistyczna dydaktyka uniwersytecka (tezy do dyskusji)*. Pierwszy punkt diagnozy tak sformułowałem:

Coraz słabszy status literaturoznawstwa w ostatnich dziesięcioleciach jest uwarunkowany przemianą statusu literatury: niegdyś medium głównego, dziś drugorzędnego, w przyszłości zaś najprawdopodobniej wręcz marginalnego; ten nieuchronny proces kształtuje coraz ostrzejszą alternatywę: bronić przegranej sprawy (tj. literatury i uniwersyteckiej polonistyki w jej obecnej postaci) czy też zawczasu przygotowywać się do nowego stanu rzeczy? Przystosować studia polonistyczne do przemian kulturowych czy skazać je na marginalizację?⁷

Tamte tezy nie wywołały żadnej wymiany zdań. Zarazem w ciągu owych sześciu lat wiele akademickich polonistyk przeżyło zmiany, niekiedy nawet rewolucyjne, i tym samym, w zróżnicowanym zakresie, pośrednio moja diagnoza została potwierdzona. Szczególnym przykładem może być Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy i jego „Humanistyka 2.0”: w roku akademickim 2013/2014 na pierwszy rok tychże studiów pierwszego stopnia przyjęto ponad stu studentów – na studia polonistyczne kilkunastu. W kolejnych latach „Humanistyka 2.0” cieszy się już mniejszym powodzeniem.

⁶ K. Obremski, *O intertekstualności badań historycznoliterackich*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici”, Filologia Polska XLI – Nauki Humanistyczno-Społeczne, 1993, z. 266, s. 117–118.

⁷ K. Obremski, *Polonistyczna dydaktyka uniwersytecka (tezy do dyskusji)*, „Teksty Drugie” 2009, nr 1–2, s. 273.

„Literatura trzyma się mocno!” – jakaż? (nie ma jednej – jako takiej)

W moim przekonaniu pytanie „jak trzyma się literatura?” należy uznać za błędnie sformułowane, ponieważ pozostaje uwarunkowane supozycją, tzn. liczbą pojedynczą. Stan rozproszenia literatury determinuje iluzoryczność szeroko uogólniających twierdzeń czy tylko spostrzeżeń – poprzestańmy na tym przykładzie: od kilku lat Ryszard Koziołek studentom polonistyki Uniwersytetu Śląskiego proponuje zakład, że on i oni nie znajdą 10 wspólnie przeczytanych powieści (wolno wymieniać tylko te książki, które zostały przeczytane od początku do końca i których fabuła jest pamiętana); dotąd ani razu nie przegrał⁸.

Tenże Ryszard Koziołek (profesor Uniwersytetu Śląskiego, laureat Nagrody Literackiej „Gdynia” i juror Nagrody Literackiej „Nike”) swój status nauczyciela akademickiego określa słowami: „Rozdarty między lekturowym analfabetyzmem a kapryśnym rozproszeniem (...)”⁹. Ja zaś czuję się rozdwojony: jestem profesorem Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, a coraz częściej poziom studentów polonistyki wymusza na mnie powrót do problematyki właściwej szkole podstawowej. Na przełomie lat 70. i 80. minionego stulecia uczniów czwartych klas szkół podstawowych (wieś i miasto jedynie powiatowe) skutecznie uczyłem wyróżniania zdania podrzędnego przydawkowego dwoma przecinkami – tego nie mogą nauczyć się liczni studenci trzeciego roku toruńskiej polonistyki (już mający za sobą cały semestr składni); co gorsza: wielu nie jest w stanie zrozumieć budowy zdań przez samych siebie sformułowanych).

W czerwcu 2014 roku było mi dane przeżyć dwa tragikomiczne wydarzenia¹⁰:

– Studentka I roku II stopnia studiów polonistycznych, która popełniła dyskwalifikujące błędy ortograficzne, kiedy już wiedziała, jaka jest poprawna pisownia słowa „bieżące” (nie zaś „bierzące”), nie potrafiła jednak wyjaśnić, dlaczego powinno być „ż”; po uprzednim zaliczeniu 11 zajęć (konwersatoria i wykłady) z gramatyki języka polskiego wymiana ‘bieżące’ – ‘biegać’ do głowy jej nie przyszła; odmówiłem zaliczenia konwersatorium, więc poszła do prodziekana i to od niego dowiedziałem się, że taż studentka dla swej polonistycznej satysfakcji czyta... prozę Norwida.

– Inna studentka tych samych studiów w pracy kontrolnej popełniła analogicznie dyskwalifikujące polonistę błędy ortograficzne, więc musiała zaliczyć sprawdzian z ortografii – nie zaliczyła go, gdyż dla niej celownik liczby mnogiej to „dywagacją”; zapytana o znaczenie słowa „dywagacja” – poprzestała na jednym słowie: „zbędne”.

⁸ R. Koziołek, *Do czego służy kanon lektur szkolnych*, „Gazeta Wyborcza”, 13.06.2014 (nr 136), s. 24.

⁹ *Ibidem*.

¹⁰ Tak te dwa osobiste doświadczenia, jak też po nich wskazany przypadek mojej koleżanki, co prawda swoim tragikomizmem mogą osłabiać argumentację tezy formułowanej w tym artykule, jednak zarazem jako kuriozalne przesłanki dowodzenia unaocniają niejako przepastny („zapaść” byłaby słowem niedostatecznym) wymiar podejmowanej tu problematyki.

Z kolei mojej koleżance z Instytutu Literatury Polskiej UMK przyszło przeczytać w pracy zaliczeniowej (analiza opowiadania) takie zdanie dotyczące postaci literackiej: „Koleś miał bzykanko na boku” – tzn. mężczyzna zdradzał żonę. Problem polega na tym, że autorka tegoż zdania nie była w stanie zrozumieć jego niestosowności. Ta zaś była jedną z najważniejszych norm dawnej kultury retorycznej – niejako tym samym: literackiej.

Oczywiście te trzy studentki to jedynie cząstkowe i pośrednie przesłanki, aby zakwestionować twierdzenie „Literatura trzyma się mocno!”. Zarazem niezależnie od tego, w jakim zakresie owe studentki są (nie?) reprezentatywne, trudno powstrzymać się przed przywołaniem tego twierdzenia: „Jakość myśli Polaków zależy od jakości ich języka, a czytanie jest niezastąpionym ulepszeniem myślenia i mowy”¹¹. Mniejsza o to, że owa „jakość języka” pozostaje coraz silniej kształtowana swoistą poetyką e-sesów, e-maili oraz innych form wypowiedzi w mediach elektronicznych, tym samym o „jakości” myślenia coraz trudniej będzie w ogóle mówić (mój dziesięcioletni syn czyta dużo książek i... w szkolnym zeszyte potrafi postawić przecinek na początku nowej linijki tekstu). Tu ważniejsze pozostaje co innego: owe trzy studentki to jedynie cząstkowe egzemplifikacje rozrywania relacji przyczynowo-skutkowych między czytaniem literatury pięknej a jakością języka i myślenia (wszak dotąd zwrotnie sprzężonych). Znamienny okrzyk rozległ się na korytarzu mojego Collegium Maius: „Kurwa! Przydawką mi przypierdolił!” (studentka po egzaminie z gramatyki opisowej języka polskiego).

Powtórzę: w moim przekonaniu pytanie „jak trzyma się literatura?” należy uznać za błędnie sformułowane, ponieważ pozostaje uwarunkowane supozycją, tzn. liczbą pojedynczą. Tymczasem literatura staje się tak wieloraka, że trudno o niej mówić bez jakichkolwiek uściśleń.

Każdy, także nieczytający w ogóle, otoczony jest literaturą. Literatura jest wszędzie, choć nie są to książki. Permanentny kontakt z literaturą dokonuje się dziś poprzez serial, kino, piosenkę pop i internet. Uprawiamy epistolografię mailową, dramaturgię czatu, blogi konfesyjne i inne gatunki, o których nie śniło się filologom. Przez te praktyki powstają dziś podstawowe kompetencje czytelnicze, w tym nawyk rozumienia narracji i metafory¹².

Ta wielość form literatury czy też jedynie form paraliterackich powinna pozostać związana z materią w moim przekonaniu fundamentalną: aksjologiczną. Niepodobna tu choćby przywoływać licznych wyznaczników literackości tekstów i odnosić ich do tego, co już bywa przyjmowane jako literatura¹³, zarazem trudno zignorować pytanie podstawowe: co współcześnie jeszcze ostanie się jako literatura, jeśli będzie ona pojmowana jako „sztuka słowa” (Julian Krzyżanowski¹⁴) czy „uporządkowanie

¹¹ *Ibidem*, s. 25.

¹² *Ibidem*.

¹³ Por. H. Markiewicz, *Wyznaczniki literackości*, [w:] *idem*, *Główne problemy wiedzy o literaturze*, wyd. V przejrzane i uzupełnione, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1980, s. 54–66.

¹⁴ „Literatura bowiem właściwa [przeciwstawiona dziełom mistrzów polszczyzny wśród historyków – dop. K.O.] nastawiona jest zawsze i wszędzie na piękno, osiąganego przy pomocy najrozmaitszych

naddane” (strukturalistyczna teoria literatury¹⁵). Ponieważ „literackość jest raczej czymś historycznym niż esencjalnym”¹⁶, o j e d n e j literaturze (jako takiej) tym trudniej czy może nawet nie sposób mówić.

Twierdzeniu „Literatura trzyma się mocno!” przeczy nie tylko sporna wartość estetyczna wielu jej współczesnych form, lecz również „sprawczość literatury, tzn. jej zdolność do wywoływania zdarzeń społecznych, politycznych, ekonomicznych, kulturowych wreszcie”¹⁷. Z niewielką przesadą można powiedzieć, że „sprawczość” współczesnej literatury polskiej poniekąd wyczerpuje się w granicach stanowiących krytyką literacką i tym samym pozostaje elitarna czy też akademicka. Znamienne:

- w latach 70. korowiec Stanisław Barańczak, w obawie przed utratą wierszy w następstwie rewizji osobistej na trasie kolejowej Poznań–Warszawa, przed funkcjonariuszami SB chował je w kalesonach;
- groźne dla władzy (samej przez się zwaną ludową) słowa „Poeta pamięta” to jeszcze Czesław Miłosz i współtworzony przez trzy krzyże Pomnik Ofiar Grudnia 1970;
- nawet jeśli wiersz Wisławy Szymborskiej *Nienawiść* pozostanie spornym pogłosem upadku rządu Jana Olszewskiego¹⁸, to z pewnością detonatorem czeokolwiek nie był;
- politycznie zaangażowana twórczość (Jarosław Marek Rymkiewicz czy Wojciech Wencel) nie prowadzi na barykady.

Cezurą lata 80.? – po nich „sprawczości literatury” polskiej daremnie szukać?

Można się spierać (powtórzę) nie tyle o samą ocenę wyrażoną zdaniem „Literatura trzyma się mocno!”, ile o przedstawioną w *ANT-ologii literatury* argumentację. Otóż „postępujący w szybkim tempie rozwój czytelnictwa w nowych mediach i technologiach” to fakt, nad którym można dyskutować: ‘kupione’ nie znaczy ‘przeci-

środków wyrazu, takich jak swoiste słownictwo, swoista składnia, obca nieraz językowi potocznemu, swoiste budowanie obrazów literackich [tj. charakteryzujących się plastycznością przedstawień słownych – dop. K.O.]. (...) jest ona sztuką słowa, ale słowa pięknego, artystycznego (...).” J. Krzyżanowski, *Sztuka słowa. Rzecz o zjawiskach literackich*, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1984, s. 6.

¹⁵ „Uporządkowanie naddane – aspekt strukturalny organizacji dzieła lit[erackiego – dop. K.O.] (także ogólnie: dzieła sztuki), który nie jest motywowany przez poznawcze czy instrumentalne funkcje tego dzieła, lecz odpowiada jego zadaniom swoiście estetycznym (...)”. J. Sławiński, *Uporządkowanie naddane*, [w:] *idem* (red.), *Słownik terminów literackich*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo, Wrocław 1998, s. 598.

¹⁶ S. Fish, *Dystynktywność: jej osiągnięcie, jej koszty*, [w:] *idem*, *Profesjonalna poprawność. Badania literackie a polityczna zmiana*, przeł. S. Wójtowicz, Wydawnictwo Poznańskiego Towarzystwa Nauk, Poznań 2012, s. 38.

¹⁷ R. Koziołek, *op. cit.*, s. 24.

¹⁸ „(...) pojawiły się plotki i domniemania, że Wisława Szymborska napisała ten wiersz specjalnie na tę okazję. Co raczej prawdą nie było. Takich wierszy nie pisze się na kolanie. Nie wiem też, nie wkładam się w owe łamańce towarzysko-społeczne, jak doszło do tego, że wiersz ten został przez «naszą ukochaną Gazetę [Wyborczą – dop. K.O.]» opublikowany tego dnia”. K. Koehler, *Bajka o artyście apolitycznym*, „Plus Minus. Tygodnik Rzeczpospolitej”, 5–6.07.2014, s. 18.

tane¹⁹. Jednak fundamentalny problem zawiera się w odpowiedzi na pytanie: c o i j a k jest czytane? Liczby nie powinny być traktowane jako wielkości samoistne: po 1989 roku królująca na polskim rynku prasowym „Gazeta Wyborcza” została zdezonizowana przez tabloid „Fakt”, a taka zmiana jest k u l t u r o w o znacząca.

Czytelnictwo traktowane wyłącznie statystycznie (tendencje malejące czy też wzrastające) samo w sobie niewiele rozstrzyga²⁰. W Polsce najpopularniejszą autorką literatury obyczajowej pozostaje Katarzyna Grochola: w latach 2001–2006 jej powieści czterokrotnie stały się najchętniej kupowanymi książkami; ekranizacja *Nigdy w życiu* przyciągnęła do kin widownię liczącą około 1,6 miliona osób. Wysokości nakładów i widowni można pogratulować. Gorzej z tym wszystkim, co nie daje się określić wielkością sprzedaży czy liczbami sprzedanych biletów. Jedynie cząstkowym unaocznieniem problematyki względnej zależności liczb i wartości niech będzie taki oto fakt: studentka III roku studiów polonistycznych I stopnia najwyżej ceni powieści Grocholi, ponieważ są odważne obyczajowo – bohaterowie nie czekają nocy i kochają się nawet w dzień. Oczywiście można myśleć pozytywnie i wisielczo pocieszać się, że gorsze powieści mogłyby być poczytniejsze i jeszcze bardziej kuriozalnie rozumiane...

Jakakolwiek odpowiedź na pytanie o stan literatury (żywołność–wegetacja) powinna pozostawać poprzedzona przynajmniej trójką jego konkretyzacją:

- literatura jakich poziomów (jedynie biegunowo: od egalitarnego do elitarnego)?
- literatura poprzez jakie medium przekazywana (oralność – piśmienność – oralność wtórna; druk – nowe media i technologie)?
- literatura jak rozpowszechniana (księgarnie – Internet – wolny dostęp)?

Już nawet tylko takie trojaki rozróżnienie nie pozwala formułować uogólniających ocen i twierdzić, że „Literatura trzyma się mocno!”.

Zarazem oceny krytyczne statusu literatury w dzisiejszym świecie oraz kondycji zajmującej się nią dyscypliny nie muszą dowodzić dobrego (tzn. witalnego) stanu rzeczy, wszak nie ma automatycznej zależności między świadomością kryzysu a przewyciężeniem go. Przykładami chociażby Kościół rzymskokatolicki oraz Ko-

¹⁹ „Co gorsza, Hillary [Clinton – tu jako autorka pamiętnika *Trudne wybory*, dop. K.O.] została publicznie ośmieszona, kiedy prof. Jordan Ellenberg z University of Wisconsin-Madison zbadał, w jaki sposób *Trudne wybory* są czytane lub, mówiąc ściślej, nieczytane. Takie badania są możliwe, ponieważ coraz więcej Amerykanów kupuje książki na czytnikach elektronicznych, jak Kindle sprzedawany przez Amazon.com. Na jego serwerach znajdują się informacje o każdym czytelniku – do której strony dobrnął i jakie fragmenty podkreślił. Okazuje się, że statystyczny czytelnik przeczytał 2 proc. książki Hillary, czyli nuda zmogła go już na 33. stronie. Dla porównania, autobiografia jej męża, byłego prezydenta Billa Clintona jest średnio czytana do 150. strony, tzn. czytelnicy odpadają po skonsumowaniu 15 proc. treści. W przypadku książki Baracka Obamy *Dreams from My Father* użytkownicy Kindle’a poddają się po pochłonięciu 18 proc. zawartości”. M. Zawadzki, *Hillary Clinton ma pod górkę do Białego Domu*, „Gazeta Wyborcza”, 10.07.2014 (nr 158), s. 8.

²⁰ „W wartościach bezwzględnych czyta się w świecie oczywiście więcej, ale wpływ czytania na sposób postrzegania rzeczywistości zmniejszył się drastycznie”. S. Wójtowicz, *op. cit.*, s. 92.

munistyczna Partia Związku Radzieckiego: o ile można spierać się o Vaticanum II (soborowe reformy wzmocniły, czy osłabiły wiarę i jej kościelne instytucje?), to już świadomość wyczerpania się KPZR niejako wymusiła głośność i pierestrojkę, te zaś zwieńczyły rozkład ideologii komunistycznej i upadek całej wspólnoty państw zwanych socjalistycznymi. Tak więc świadomość kryzysu wcale nie musi prowadzić do przezwyciężania go. Przykładem również koniec Rzeczypospolitej: uchwalenie trzeciomajowej konstytucji nie zmieniło kierunku wydarzeń – zwieńczonych ostatnim rozbiorem Polski. Te trzy przykłady (Kościół, KPZR, Rzeczpospolita) z dystansem nakazują przyjmować, że literaturoznawcza świadomość kryzysu pozostaje dowodem żywotnej kondycji.

Przyszłość literatury – werbalne *perpetuum mobile*...

Najbardziej wiarygodną odpowiedź na pytanie o to, jaki jest stan literatury czy też raczej literatur (wszak nie ma jednej – jako takiej), przyniesie dziś trudna do zarysowania przyszłość. Tymczasem nie bardzo wiadomo, czy należy mówić o żywotności, czy też jedynie o wegetacji. Można tylko podawać przesłanki wskazujące na jedną i drugą. Tę pierwszą – żywotność – unaoczniają nowe teksty, młode nazwiska twórców, nowoczesne technologie. Tę drugą – wegetację – zapowiadają choćby takie spostrzeżenia: „Szkola zresztą, na upartego, mogłaby całkiem obejść się w kształceniu humanistycznym bez literatury. Większość zagadnień można dziś omówić, korzystając z innych niż literatura «tekstów kultury»”²¹.

Spory o to, w jakiej kondycji znajdują się literatura oraz literaturoznawstwo, mają coś z *perpetuum mobile*. Optymiści będą wskazywać szybkie tempo rozwoju czytelnictwa w nowych mediach i technologiach, pesymiści natomiast będą ponawiać pytanie o wartości estetyczne czy nawet etyczne²². Dialog między nimi to w istocie rzeczy dwie sekwencje monologów – te można praktykować poniekąd bez końca.

Prawo Parkinsa na albo rosnąca piramida²³

Czy literaturoznawstwo mocno trzyma się dzięki swej zależności od literatury? Ta faktycznie byłaby jego wsparciem, podporą czy też swoistym holownikiem bądź popychaczem? O relacje między literaturą a literaturoznawstwem, ich kondycje oraz przyszłość można spierać się aż do wyczerpania fizycznego adwersarzy. Tymczasem, wykorzystując prawo Parkinsa, zamierzam sformułować wyjaśnienie tego paradoksalnego stanu rzeczy: wbrew świadomości kryzysu swej dyscypliny literaturo-

²¹ *Ibidem*.

²² „W naszych czasach relacja między sztuką i produkcją obywatelskiej cnoty jest tak mała, że aż prawie niezauważalna”. S. Fish, *op. cit.*, s. 43.

²³ Śródtytuły o dwóch pierwszych słowach wyróżnionych rozstrzeloną czeconką są tytułami rozdziałów i pochodzą z: C.N. Parkinson, *Prawo Parkinsa albo W pogoni za postępem*, przeł. L. Kydryński, Książka i Wiedza, Warszawa 1971.

znawcy pozostają społecznością na tyle intensywnie poznawczo aktywną, że o końcu literaturoznawstwa mówić trudno czy wręcz niepodobna. Jedni widzą jego żywotność (tu autor *ANT-ologii literatury*), drudzy dostrzegają wegetatywność wiodącą do zmiernych (Joseph Hillis Miller²⁴).

Przyjmijmy, że podobnie mocno jak literatura trzyma się również literaturoznawstwo:

(...) środowiska uniwersyteckie z lubością oddają się rytualnym, konferencyjnym narzekaniom na kryzys dyscypliny, nie bacząc na niebywały rozrost wydziałów i kierunków filologicznych i literaturoznawczych, zalew publikacji naukowych, niemożliwy do opanowania wzrost liczby czasopism itd. Historia poszczególnych dyscyplin akademickich powinna być pisana nie z perspektywy zwrotów, które – zwłaszcza w ostatnich dekadach – dokonują się z niesłychaną częstotliwością, ale „kryzysów” dotyczących humanistyki i nauki społeczne. (...) kryzys goni kryzys, wyjścia zaś brak, nim bowiem zostanie zaproponowane – pojawia się kolejny kryzys. Kryzys stał się raczej retorycznym narzędziem umożliwiającym organizowanie konferencji, wydawanie odkrywczych i przełomowych książek, uzyskiwanie grantów i finansowania w zakresie badań podstawowych (albowiem należy – w obliczu kryzysu – powrócić do podstaw danej dyscypliny, na nowo ją zdefiniować itd.), będąc też społecznym *raison d'être* dla humanistyki²⁵.

Autor *ANT-ologii literatury* pisze także o „rozchodzeniu się czy też odklejaniu się świata społecznych przemian od akademickiej niemocy zastygłej w dawnych paradygmatach”:

Owo rozejście rozpoznaję [Adam F. Kola – dop. K.O.] w skostnieniu używanych przez literaturoznawców języków, w zogniskowaniu uwagi na zjawiskach, których już nie ma albo mają marginalne znaczenie, na kategorialnym niedopasowaniu do otaczającej rzeczywistości²⁶.

Sformułowana przez autora *ANT-ologii literatury* diagnoza kieruje go w stronę teorii aktora-sieci Brunona Latoura, jednak (w moim przekonaniu) alternatywną interpretacją może być prawo Cyrila Northcote’a Parkinsona. Zostało opublikowa-

²⁴ „Jednym z najsilniejszych symptomów śmierci literatury jest stadna ucieczka młodszych badaczy z wydziałów literaturoznawstwa na całym świecie od studiów nad literaturą do teorii, studiów kulturowych i postkolonialnych, medioznawstwa (film, telewizja etc.), studiów nad kulturą popularną, studiów kobiecych, studiów afroamerykańskich etc. Częstokroć piszą i wykładają w sposób bliższy naukom społecznym niż tradycyjnie pojmowanej humanistyce. Ich pisarstwo i nauczanie często marginalizuje lub ignoruje literaturę. Zdarza się tak, nawet jeśli wielu z nich było wykształconych w duchu staromodnej historii literatury i uważnego czytania [*close reading* – dop. K.O.] kanonicznych tekstów. Ci młodzi ludzie nie są głupi, nie są też ignoranckimi barbarzyńcami. Nie chcą zniszczyć literatury ani literaturoznawstwa. Jednak o wiele lepiej od starszych wiedzą, w którą stronę wieje wiatr”. J.H. Miller, *Czym jest literatura?*, [w:] *idem, O literaturze*, przeł. K. Hoffmann, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2014, s. 20–21. Por. D. Heck, *W stronę morfologii kultury. Z paradoksów dyskusji o perspektywach literaturoznawstwa wobec tzw. końca teorii literatury (rekonesans)*, Dolnośląskie Wydawnictwo Edukacyjne, Wrocław 2001, *passim*.

²⁵ A.F. Kola, *op. cit.*, s. 36.

²⁶ *Ibidem*, s. 39.

ne ponad pół wieku temu (*Parkinson's Law or The Pursuit of Progress*, wyd. John Murray, London 1958), uniwersalności dowodzi również dzięki tym drogom, jakimi podążają literaturoznawcy.

Przyjmijmy, że faktycznie literaturoznawstwo trzyma się mocno. Zarazem jednak zapytajmy: cóż dowodzi jego mocy? Co prawda z jednej strony znajdujemy świadomość poniekąd permanentnego stanu krytycznego dyscypliny – powtórzmy słowa autora *ANT-ologii literatury*: „kryzys goni kryzys, wyjścia zaś brak, nim bowiem zostanie zaproponowane – pojawia się kolejny kryzys”; „skostnienie używanych przez literaturoznawców języków”; „zogniskowanie uwagi na zjawiskach, których już nie ma albo mają marginalne znaczenie, na kategoryalnym niedopasowaniu do otaczającej rzeczywistości”. Z drugiej strony taki jakby tylko wegetatywny stan rzeczy okazuje się sprzężony z instytucjonalną witalnością: „niebywały rozrost wydziałów i kierunków filologicznych i literaturoznawczych, zalew publikacji naukowych, niemożliwy do opanowania wzrost liczby czasopism itd.”; „organizowanie konferencji, wydawanie odkrywczych i przełomowych książek, uzyskiwanie grantów i finansowania w zakresie badań podstawowych (albowiem należy – w obliczu kryzysu – powrócić do podstaw danej dyscypliny, na nowo ją zdefiniować itd.)”. Paradoksalnie można powiedzieć: im gorzej z literaturoznawstwem, tym lepiej się ono ma. Czymże te sprzeczne tendencje są uwarunkowane? Badaniem literatury czy może nawet poniekąd egoistycznym dążeniem literaturoznawców, aby dowieść, że środki na nich przeznaczane należy postrzegać jako efektywnie wykorzystywane? Niepodobna oddzielić dyscyplinę od ludzi ją praktykujących – toteż mamy stan osmozy. Społeczność badaczy literatury mogłaby o sobie powiedzieć niczym monarcha absolutny: literaturoznawstwo to my.

Paradoksalny stan rzeczy (im gorzej dla literaturoznawstwa – tym lepiej dla literaturoznawców) nie jest niczym nowym, można bowiem na przykład wskazać dwie analogie z centralną administracją Wielkiej Brytanii:

- „wspaniała marynarka lądowa”²⁷,
- Ministerstwo Kolonii²⁸.

²⁷ „(...) Marynarka w tym okresie [1914–1928 – dop. K.O.] zmniejszyła się o jedną trzecią w ludziach i o dwie trzecie w okrętach. (...) Moglibyśmy nie dziwić się, że na liście plac wzrosła liczba kreslarzy, konstruktorów, techników i naukowców. Jednakże liczba tych pracowników wzrosła tylko o 40%, podczas gdy liczba ludzi z Whitehall wzrosła prawie o 80%. Na każdego nowego nadzorcę lub elektryka w Portsmouth przypadało dwóch nowych urzędników na Charing Cross”. C.N. Parkinson, *op. cit.*, s. 16–17.

²⁸ „Ale lepszego jeszcze pola do studiów [niż Admiralicja – dop. K.O.] dostarcza personel Ministerstwa Kolonii w okresie upadku imperium. (...) Rozsądnie byłoby przypuszczać, że owe zmiany w kształcie imperium [w latach 1935–1954] odbiją się na kształcie centralnej administracji. Ale jeden rzut oka na cyfry wystarczy, by nas przekonać, że liczba personelu stale i nieuniknienie wzrasta. A ten wzrost, jakkolwiek uzależniony od wzrostu zaobserwowanego w innych ministerstwach, nie ma nic wspólnego z wielkością – ani nawet z samym istnieniem – imperium”. *Ibidem*, s. 18–19.

Im niższa liczba marynarzy i mniejszy tonaż okrętów, im bardziej ograniczona powierzchnia oraz ludność niegdyś doprawdy imperialnej potęgi – tym w Londynie więcej pracowników centralnej administracji. Literaturoznawstwo pozwala mówić o podobnej zależności odwrotnie proporcjonalnej: im gorsza jego kondycja, tym liczniejsza społeczność badaczy. Co więcej, poniekąd permanentny „kryzys” oraz kolejne literaturoznawcze „zwroty” są wytwarzane przez tych, którym sprzyjają – chociaż mogą być postrzegane jako gołosłowne: „kryzys” bowiem niejako w swej naturze to coś znacząco istotniejszego niż tylko podmiotowe orzekanie o nim (nieprzypadkowo audyt powinien być zewnętrzny), zaś „zwroty” pozostają czymś doprawdy dyskusyjnym²⁹.

Jeśli faktycznie można wskazywać „najsilniejsze symptomy nadchodzącej śmierci literatury” (Miller) i w konsekwencji zapowiadać koniec literaturoznawstwa, to iluzoryczna skuteczność poszczególnych „zwrotów” jako antidotum na stan kryzysu powinna prowadzić (jak w wolnorynkowej gospodarce) od restrukturyzacji aż do (samo?)likwidacji. Tymczasem permanentny kryzys oraz wielorakie „zwroty” wręcz służą literaturoznawcom, którzy znajdują w nich twórcze bodźce oraz rację swego istnienia (tzn. zatrudnienia), toteż wegetacja i żywotność współtworzą niezgodnie zgodny związek. Rysuje się analogia z policjami politycznymi: aby dowieść tego, że jest potrzebna, ochrona sama zakładała organizacje spiskowe, zaś siatkę współpracowników niedoszłego zamachowca Brunona Kwietnia tworzyli agenci ABW, którzy wskazali mu trzy potencjalne cele. Podobnie działają literaturoznawcy: ogłaszają stan śmiertelnego zagrożenia kryzysem i wskazują remedium, tj. siebie samych.

Istota prawa Parkinsona została zwerbalizowana w następujący sposób:

W istocie rzeczy nie ma w ogóle żadnej współzależności pomiędzy liczbą urzędników a ilością wykonywanej pracy. Wzrostem liczby urzędników rządzi bowiem Prawo Parkinsona i wzrost ten będzie dokładnie taki sam bez względu na to, czy pracy będzie więcej, czy mniej, czy też nie będzie jej w ogóle. Znaczenie Prawa Parkinsona polega na tym, że jest to prawo wzrostu, oparte na analizie czynników rządzących tym wzrostem.

(...) możemy na początku [wywodu – dop. K.O.] rozróżnić dwie siły napędowe. Dla naszego obecnego [jeszcze wstępnego – dop. K.O.] celu mogą one być reprezentowane przez dwa niemal aksjomatyczne twierdzenia. A mianowicie: 1) urzędnik pragnie mnożyć podwładnych, a nie rywali, i 2) urzędnicy przysparzają sobie nawzajem pracy, jedni drugim³⁰.

²⁹ „(...) zarówno «zwroty» (w większym stopniu), jak i przełomy (w mniejszym) są tylko poruszeniami, przemieszczeniami, korektami, dopełnieniami, których rewolucyjny charakter osłabia to, że dokonują się w obrębie gigantycznego pola wcześniejszej od nich formacji myślowej nazywanej umownie antyscjentystyczną. Owszem, pozostają przy tym zerwaniami (rewolucjami), lecz tylko z perspektywy czasu, w którym się dokonują l u b z p e r s p e k t y w y p r z y j ę t e j p r z e z i c h t w ó r c ó w”. P. Bohuszewicz, *Po czy w ramach postrukturalizmu? „Zwroty” badawcze wobec przełomów paradygmatycznych w najnowszym literaturoznawstwie polskim*, [w:] J. Kowalewski, W. Piasek (red.), *„Zwroty” badawcze w humanistyce. Konteksty poznawcze, kulturowe i społeczno-institutionalne*, Instytut Filozofii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, Olsztyn 2010, s. 27; podkr. własne. Por. P. Abriszewska, *Stereotyp zwrotu, inflacja przełomów we współczesnej humanistyce*, [w:] J. Kowalewski, W. Piasek (red.), *op. cit.*, s. 45–60.

³⁰ C.N. Parkinson, *op. cit.*, s. 10.

Ilustracją pierwszego twierdzenia – „urzędnik pragnie mnożyć podwładnych, a nie rywali” – może być tzw. kształcenie młodych kadr naukowych. Mniejsza o te sytuacje, kiedy doktorant czy nawet habilitant są postrzegani jako potencjalne zagrożenie dla promotora bądź samodzielnych pracowników naukowych; istotniejsze pozostaje co innego: jak reakcją promotora na samoistne myślenie doktoranta staje się konflikt personalny. Drugie twierdzenie – „urzędnicy przysparzają sobie nawzajem pracy, jedni drugim” – przywodzi na myśl (przykładowo):

- oceny wydziałów (najważniejsza wydaje się dokumentacja przygotowywana dla komisji akredytacyjnej);
- sprawozdania szeregowych pracowników: to autor publikacji powinien podawać, na jakiej liście czy w jakim wykazie znajduje się czasopismo, w którym został opublikowany jego tekst;
- system grantów – poznawcze walory projektów pozostają uwarunkowane sztuką przygotowywania wniosków i... futurologią (bądź prorokiem: o d p o - w i e d z i a l n i e przygotuj kosztorys wydatków za na przykład trzy lata).

W moim osobistym przekonaniu szczytem tego, jak „urzędnicy przysparzają sobie nawzajem pracy, jedni drugim”, jest jednak dokumentacja opatrzona następującym wyjaśnieniem: „Matryca efektów kształcenia określa relacje między efektami kształcenia zdefiniowanymi dla programu kształcenia (efektami kierunkowymi) i efektami kształcenia zdefiniowanymi dla poszczególnych modułów (przedmiotów)”. Iluzoryczności owych efektów kształcenia często, niestety, doświadczam. Przykładowo: „K_U09: [Student filologii polskiej – studia pierwszego stopnia – profil ogólnoakademicki – dop. K.O.] czyta ze zrozumieniem i przeprowadza analizę gramatyczną tekstów zarówno współczesnych, jak i dawnych”. Tymczasem od wielu lat seminarzyści oddają mi rozdziały prac z tak poważnymi błędami interpunkcyjnymi, że muszą zaliczać interpunkcję – nawet po semestrze składni języka polskiego wciąż nie są w stanie zrozumieć budowy zdań przez siebie samych sformułowanych i tym samym opatrzeć je trafnie postawionymi przecinkami.

Lista kandydatów albo zasady selekcji

Wśród praw rządzących wzrostem jako pierwsze Parkinson wymienił zasadę selekcji nowych pracowników. Mniejsza o dawne metody (należące do dwóch głównych kategorii: brytyjskiej oraz chińskiej), ważniejsze, że kształcenie młodych kadr naukowych zostaje zbiurokratyzowane już podczas rekrutacji na studia doktoranckie – wartość przedstawianego komisji projektu doktoratu to jedno, liczbowe proporcje doktorantów między jednostkami wydziału to drugie. Czymś należącym do szarej strefy między spostrzeżeniem a pomówieniem będzie to, że niektórym kandydatom przystępującym do konkursów na stanowisko adiunkta szczególnie sprzyja połączenie dwóch ról społecznych: ich promotor jest dziekanem (prodziekanem) czy dyrektorem (wicedyrektorem) instytutu...

Dyrektorzy i Rady albo współczynnik niewydolności

W tak zatytułowanym rozdziale Parkinson poszukiwał odpowiedzi na pytanie o zależność między liczebnością rządów oraz innych instytucji władzy a efektywnością ich działań, na przykład w Anglii „Rada Przyboczna rosła proporcjonalnie, w miarę jak jej działalność przestawała być skuteczna”³¹. W polskich realiach literaturoznawczych materię szczególnie ilustrującą ów „współczynnik niewydolności” stanowi (w moim osobistym przekonaniu) rada wydziału. To do niej można odnieść te słowa Parkinsona: „[Jak roślina – dop. K.O.] Zapuszcza korzenie i rośnie, kwitnie, przekwita i więdnie, rozrzucając ziarna (...)”³². Podział rady wydziału to bynajmniej nie jedyna forma rozrastania się instytucjonalnej struktury. Mogą być bowiem powoływane komisje – nie zawsze z własnej inicjatywy. Na przykład niedawno Rada Wydziału Filologicznego UMK, ponieważ tego wymagała „góra”, powołała Komisję do spraw Jakości Kształcenia. Wbrew swej nazwie też Komisja *de facto* przygotowuje dokumentację dla komisji akredytacyjnej.

Polonistyczny „współczynnik niewydolności” najwyraźniej ujawnił się podczas wprowadzania systemu bolońskiego – bodaj wszystkie polonistyki protestowały przeciwko niemu, ale ministerialny walec przejechał po nich, unaoczniając tym samym iluzoryczność władzy danej radom instytutów. System dwustopniowy („3 + 2”) pozostaje szczególnie niedorzeczny dla studiów polonistycznych, ponieważ epok historycznoliterackich jest więcej niż sześć semestrów studiów pierwszego stopnia – tym samym zachowanie procesualności literatury polskiej (po jednym semestrze na każdą epokę historycznoliteracką) staje się wprost niemożliwe. Jednak w polskim ministerstwie eurokraci przeważyli nad polonistami.

W o l a l u d u albo doroczne zgromadzenie powszechne

Parkinson skoncentrował się na porównaniu działalności parlamentu angielskiego i francuskiego. Jego zdaniem „koniec końców o danej sprawie decydują w rzeczywistości głosy bloku centralnego”³³. To nie powinno zabrzmieć jak pochwała demokracji parlamentarnej z przypisywaną jej kulturą dialogu:

Możemy przyjąć, że niemal w każdej sprawie, o której zadecydować ma wola ludu, decydują ludzie będący członkami centralnego bloku. Dlatego szkoda czasu na przemówienia. Jedna partia nigdy nie zgodzi się, a druga już się zgodziła. Pozostaje blok centralny, a jego członkowie dzielą się na tych, którzy nie słyszą tego, o czym się mówi, i na tych, którzy tego nie rozumieją, jeśli nawet słyszą³⁴.

³¹ *Ibidem*, s. 41.

³² *Ibidem*, s. 37.

³³ *Ibidem*, s. 50.

³⁴ *Ibidem*, s. 57.

W polskim literaturoznawstwie jako odpowiednik parlamentu ewentualnie można wskazać zjazdy polonistów, zaś czymś w rodzaju sejmików byłyby zebrania wszystkich pracowników instytutów. Na pierwszych nigdy nie byłem, więc o nich (tym bardziej krytycznie) niczego napisać nie mogę. W drugich dostrzegam bodaj tylko jeden walor: pozwalają osobiście zabrać głos tym, którzy na posiedzeniach rad instytutów, rad wydziałów oraz senatu uczelni mogą wypowiadać się wyłącznie poprzez swoich delegatów.

Wykluczenie ze składów rad instytutów niesamodzielnymi pracownikami naukowymi (ich delegaci to jednak tylko delegaci – coś w rodzaju demokratycznego listka figowego) jest może i pragmatyczne (mniej licznym radom łatwiej o sterowność), jednak też szkodliwe: to oni bowiem – niesamodzielnymi – z racji młodego wieku zazwyczaj są silniej żądni tego, co nowe, i mają bliższe kontakty ze społecznością studentów. Wykluczenie to nie jest oczywiście czymś przypadkowym, jego przesłanką wszak pozostaje hierarchiczna idea uniwersytetu, która w dzisiejszym radykalnie demokratycznym społeczeństwie euroamerykańskim staje się anachroniczna (coraz częściej relacje w firmach są kształtowane na poziomej, nie pionowej zasadzie swobodnego przepływu informacji – ta „poziomość” po prostu jest korzystna dla całej firmowej społeczności). Tymczasem rektorzy, dziekani oraz dyrektorzy instytutów pozostają wciąż skazani na instytucjonalne wygłuszanie informacji pochodzących od tych, którzy za sprawą młodości są szczególnie kreatywni i którym zapał jeszcze (na ogół) pozostaje przyrodzony. Problem przyszłości (nie tylko!) polonistyki wiąże się także z tym, że instytucjonalnie mierzą się z nim (zgodnie z postfeudalną hierarchią uniwersytecką) samodzielni pracownicy, którzy z racji wieku już nie muszą tak się martwić o swe zatrudnienie, jak niesamodzielnymi.

Ekran osobowości albo formuła cocktailowa

W połowie XX wieku i to w kontekście kolonialnej potęgi Wielkiej Brytanii Parkinson konstatawał:

Zasadniczym składnikiem techniki nowoczesnego życia jest cocktail party. Wszelkie kongresy międzynarodowe, naukowe i przemysłowe obracają się wokół tej instytucji. Wiadomo, że te zebrania są niemożliwe bez jednego przynajmniej przyjęcia cocktailowego³⁵.

Już w XXI wieku i na moim Wydziale Filologicznym UMK powstała kontrowersja, tzn. pewna rozprawa habilitacyjna została skrajnie przeciwnie oceniona: dwóch wybitnych polonistów napisało miążdzące recenzje, dwóch równie wybitnych – jeśli nie pochwalne, to z pewnością pozytywne. Wyjaśnienie przynajmniej częściowe brzmi: bodaj rok wcześniej przypadkowo owego habilitanta i jednego z recenzentów zobaczyłem na toruńskim Rynku Staromiejskim – pijących piwo. Oczywiście można

³⁵ *Ibidem*, s. 58, podkr. własne.

tu sformułować kontrargument: analogicznie jak dzieła literackie, tak też teksty literaturoznawcze mogą być skrajnie przeciwnie wartościowane.

Wielkie finanse albo punkt zaniku zainteresowania

Najkrócej: „czas spędzony na rozpatrywaniu danego punktu zagadnienia jest odwrotnie proporcjonalny do sumy, o którą chodzi”³⁶. Osobiście tegoż doświadczyłem jeszcze pod koniec lat 80., kiedy już napisawszy pracę doktorską, byłem protokółantem jednego z posiedzeń Rady Wydziału Humanistycznego UMK. W wolnych wnioskach pewien profesor podniósł sprawę braku papieru toaletowego – w owych latach Polacy zdobywcze rolki „srajtaśmy” zawieszali sobie na ramionach i szyjach. Profesor miał nieprzeciętne poczucie humoru, więc dyskusja nad problemem była długa oraz komiczna. Wszystko wiernie zaprotokołowałem. Na następnym posiedzeniu Rady tenże profesor wyśmiał napisany przeze mnie protokół. Mniejsza nawet o to, że *de facto* wyśmiewał siebie samego oraz dyskutantów, ważniejsze, że mój promotor z powodu tegoż protokołu odmówił przekazania pracy doktorskiej recenzentom. Tragikomiczne: „srajtaśma” zatrzymała przewód doktorski.

Plany i budowle albo gmach administracyjny

Jak „przedłużyć życie umierającej instytucji”? Odpowiedź Parkinsona brzmi: „Pozbawiając ją jej pysznej siedziby. (...) Aż roi się od przykładów nowych instytucji już z pełnym sztabem dyrektorów, konsultantów i urzędników, zebranych razem w gmachu specjalnie dla nich przeznaczonym. Doświadczenie poucza, że taka instytucja ginie”³⁷. Moje osobiste kontakty z polskimi instytucjami literaturoznawstwa są znikome, więc o relacji między prestiżem siedziby a wegetacyjną działalnością trudno mi cokolwiek napisać.

„Degrengolitis” albo obezwładniający paraliż

Najkrócej:

Poważny bowiem procent instytucji umierających, dotychczas [w połowie XX wieku – dop. K.O.] zbadanych, znalazł się w stanie ostatecznego upadku celowo i po długotrwałym wysiłku. Upadek ten jest wyraźnie wynikiem choroby, lecz choroby w dużej mierze dobrowolnie sobie zainfekowane. Od pierwszych oznak tego stanu postęp choroby podsycano, jej przyczyny pogłębiano, a objawy witano z radością. Jest to choroba polegająca na założeniu własnej niższości, całkowita degrengolada – nazwijmy ją „degrengolitis”³⁸.

³⁶ *Ibidem*, s. 67.

³⁷ *Ibidem*, s. 87–88.

³⁸ *Ibidem*, s. 89.

W półwieczu PRL literaturoznawstwo pozostawało poddane ówczesznie znamienemu stopniowaniu: dobry – lepszy – najlepszy – radziecki. W ćwierćwieczu III RP zasadniczo zmienił się jedynie kierunek geograficzny czwartego stopnia nauki: niemiecki – francuski – angielski – amerykański³⁹.

Miejsca zajmowane w rankingach uniwersytetów mogą być traktowane jako dowód nędzy polskiego literaturoznawstwa, niepodobna jednak zapominać o tym, że 1) Rzymianie podbijali Germanię, Galię i Brytanię – Polonię zostawili samej sobie; 2) w USA budżet państwa przeznaczają na naukę i szkolnictwo wyższe 4% PKB, w Izraelu 4,1%, w Polsce – 0,8%. Krytycznym ocenom, uwarunkowanym miejscami w kolejnych setkach uniwersytetów, można jednak przeciwstawić p o s r e d n i dowód dobrej kondycji polskiego literaturoznawstwa. Otóż jeśli „Literatura trzyma się mocno! A wraz z nią literaturoznawstwo!”, wówczas polscy nobliści (Henryk Sienkiewicz, Władysław Reymont, Czesław Miłosz, Wisława Szymborska) pozwalają przyjąć, że nie jest z nim najgorzej. Zarazem trudno bezdyskusyjnie przyjąć, że literaturę i literaturoznawstwo łączy relacja zwana sprzężeniem zwrotnym.

S p r a w a e m e r y t u r y a l b o w i e k o d p o c z y n k u

W połowie XX wieku Parkinson twierdził i ostrzegał:

Prawdą jest, że wiek emerytalny nie pozostaje w żadnym związku z człowiekiem, którego emeryturę mamy na myśli. (...) Jeśli X nie odejdzie we właściwym czasie, może na tym ucierpieć cała organizacja⁴⁰.

Wypisz, wymaluj – jeden z zakładów w moim Instytucie Literatury Polskiej UMK. Od dziesięcioleci jego kierownikiem pozostaje profesor, który publicznie twierdzi, że teoria literatury swe zwieńczenie otrzymała w dziele Romana Ingardena (1893–1970). Nic dziwnego, że tryb pracy większości jego podwładnych przypomina jazdę z zaciągniętym hamulcem ręcznym.

Końcowe wyjaśnienia osobiste

Tak więc w różnym zakresie zostało tu dowiedzione czy też tylko unaocznione, że prawo Parkinsona (ogólne oraz większość jego „paragrafów”) może przynajmniej po części wyjaśniać, dlaczego literaturoznawstwo trzyma się mocno. Jego biurokratyczna żywotność oczywiście powinna być wielorako dopowiadana, jednak wykorzysta-

³⁹ „Uniwersytet, również jako instytucja, poddaje się mechanizmom rynkowym – stąd efekt taśmy montażowej, stąd pęd do wytwarzania nowych jakości – zwrotów i przełomów. Stąd również przewaga «obcych» zwrotów na polskim «rynku humanistycznym», który jako wytwórca jest nieporównywalnie słabszy instytucjonalnie od swych zachodnich kolegów”. P. Abriszewska, *op. cit.*, s. 58.

⁴⁰ CN. Parkinson, *op. cit.*, s. 105–108.

nie książeczki *Prawo Parkinsona po dziesięciu latach*⁴¹ byłoby właśnie biurokratyczną akrybią. Tym bardziej że książeczka ta jawi się również jako anachroniczna – Unia Europejska to eldorado Parkinsonów, podobnie jak III RP⁴² (mniejsza już o PRL⁴³).

Na koniec może nawet nieuniknione pytanie osobiste: czy jestem literaturoznawczym biurokratą? Konkretniej: 1) jak przedstawia się „współzależność pomiędzy liczbą urzędników a ilością wykonywanej pracy”? 2) niczym urzędnik pragnę „mnożyć podwładnych, a nie rywali”? 3) pracuję analogicznie jak urzędnicy, którzy „przysparzają sobie nawzajem pracy, jedni drugim”?

Ad 1. Jeśli przez pracę nauczyciela akademickiego rozumieć wyłącznie kształcenie studentów, wówczas mogę sobie wyobrazić, że jestem zbędny i moje zajęcia mogłyby poprowadzić inni pracownicy: niegdyś mieliby więcej nadgodzin, teraz łatwiej byłoby im o pensum. Jeśli jednak zważyć, że mam etat pracownika nauk o dydaktycznego, wówczas moje publikacje to takie efekty pracy, których inni nie mogliby mieć – tu książki, artykuły czy recenzje pozostają powiązane z czymś, co nazwałbym (nieskromnie) literaturoznawczą tożsamością.

Ad 2. Wypromowałem troje doktorów, spośród nich jeden formalnie jest moim podwładnym (adiunkt) – moje kontrolowanie jakości jego zajęć dydaktycznych pozostaje już tylko cząstkowe; jako badacze literatury chodzimy niestety drogami; piszę bardzo pozytywne opinie tym magistrantom, którzy kogo innego wybrali jako promotora prac doktorskich.

Ad 3. Biurom (sekretariaty, dziekanaty) przysparzam niewiele pracy – na ogół jedynie tyle, ile one ode mnie wymagają (na marginesie: potoczna „spychotechnika” w języku zarządzania zasobami ludzkimi to „delegowanie zadania”).

Takie skromne potwierdzenie mojego biurokratycznego statusu pozostaje jednak uwarunkowane tym, że nie jestem osobą funkcyjną. Gdybym był dyrektorem (wicedyrektorem) instytutu czy dziekanem (prodziekanem), wówczas...

Bibliografia

Abriszewska P., *Stereotyp zwrotu, inflacja przełomów we współczesnej humanistyce*, [w:] J. Kowalewski, W. Piasek (red.), „*Zwroty*” *badawcze w humanistyce. Konteksty po-*

⁴¹ „Ze zmiennych i wątpliwych cyfr (...) wynika, że Prawo Parkinsona nie zostało w ostatnim dziesięcioleciu obalone, przynajmniej w wypadku ministerstw, na które autor zwrócił przede wszystkim uwagę [tj. Admiralicji i Ministerstwa Kolonii]”. C.N. Parkinson, *Prawo Parkinsona po dziesięciu latach*, przeł. L. Kydryński, Książka i Wiedza, Warszawa 1973, s. 10.

⁴² „(...) ja [„poważny urzędnik ministerstwa” – dop. K.O.] za to [pozorowanie pracy przez pół roku przed wyborami parlamentarnymi – dop. K.O.] dostałem jednocześnie naganę z wpisaniem do akt i wielką nagrodę pieniężną!”. *Premier to jest bóg. Rozmowa Mazurka*, „Plus Minus. Tygodnik Rzeczypospolitej”, 7–8.06.2014, s. 10.

⁴³ Punktowo: W. Wiśniewski, *Dlaczego upadł socjalizm?*, Wydawnictwo Sprawy Polityczne, Warszawa 2006. W latach 1983–1989 autor był przewodniczącym Rady Krajowej Związku Zawodowego Pracowników PZPR, więc o partyjnej biurokracji mógł napisać wyjątkowo kompetentnie.

- znawcze, kulturowe i społeczno-instytucjonalne, Instytut Filozofii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, Olsztyn 2010.
- Bohuszewicz P., *Po czy w ramach postrukturalizmu? „Zwroty” badawcze wobec przełomów paradygmatycznych w najnowszym literaturoznawstwie polskim*, [w:] J. Kowalewski, W. Piasek (red.), *„Zwroty” badawcze w humanistyce. Konteksty poznawcze, kulturowe i społeczno-instytucjonalne*, Instytut Filozofii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, Olsztyn 2010.
- Fish S., *Dystynktywność: jej osiągnięcie, jej koszty*, [w:] *idem*, *Profesjonalna poprawność. Badania literackie a polityczna zmiana*, przeł. S. Wójtowicz, Wydawnictwo Poznańskiego Towarzystwa Nauk, Poznań 2012.
- Heck D., *W stronę morfologii kultury. Z paradoksów dyskusji o perspektywach literaturoznawstwa wobec tzw. końca teorii literatury (rekonesans)*, Dolnośląskie Wydawnictwo Edukacyjne, Wrocław 2001.
- Koehler K., *Bajka o artyście apolitycznym*, „Plus Minus. Tygodnik Rzeczypospolitej”, 5–6.07.2014.
- Kola A.F., *ANT-ologia literatury*, „Przegląd Kulturoznawczy” 2013, nr 1.
- Koziołek R., *Do czego służy kanon lektur szkolnych*, „Gazeta Wyborcza”, 13.06.2014 (nr 136).
- Krzyżanowski J., *Sztuka słowa. Rzecz o zjawiskach literackich*, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1984.
- Markiewicz H., *Wyznaczniki literackości*, [w:] *idem*, *Główne problemy wiedzy o literaturze*, wyd. V przejrzone i uzupełnione, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1980.
- Mielczarski C., *Nauka klasycznych sofistów a społeczeństwo ponowoczesne*, [w:] S. Górczyński (red.), *Rhetorica regina artis scientiaeque*, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2011.
- Miller J.H., *Czym jest literatura?*, [w:] *idem*, *O literaturze*, przeł. K. Hoffmann, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2014.
- Obremski K., *O intertekstualności badań historycznoliterackich*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici”, *Filologia Polska XLI – Nauki Humanistyczno-Społeczne*, 1993, z. 266, s. 117–118.
- Obremski K., *Polonistyczna dydaktyka uniwersytecka (tezy do dyskusji)*, „Teksty Drugie” 2009, nr 1–2.
- Parkinson C.N., *Prawo Parkinsona albo W pogoni za postępem*, przeł. L. Kydryński, Książka i Wiedza, Warszawa 1971.
- Parkinson C.N., *Prawo Parkinsona po dziesięciu latach*, przeł. L. Kydryński, Książka i Wiedza, Warszawa 1973.
- Premier to jest bóg. Rozmowa Mazurka*, „Plus Minus. Tygodnik Rzeczypospolitej”, 7–8.06.2014.
- Sławiński J., *Uporządkowanie naddane*, [w:] *idem* (red.), *Słownik terminów literackich*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo, Wrocław 1998.
- Wiśniewski W., *Dlaczego upadł socjalizm?*, Wydawnictwo Sprawy Polityczne, Warszawa 2006.
- Wittgenstein L., *Tractatus logico-philosophicus*, przeł. B. Wolniewicz, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2004.
- Wójtowicz S., *Kryzys legitymizacji literaturoznawstwa*, „Teksty Drugie” 2011, nr 6.
- Zawadzki M., *Hillary Clinton ma pod górkę do Białego Domu*, „Gazeta Wyborcza”, 10.07.2014 (nr 158).